



Nr. 6.

11 Lutego 1911 r.

ODWAGA

Komedyjka w I. akcie.



(Dokończenie).

STAS. I żdziwił się bardzo, że my na to się tak zapatrujemy.

KAROLCIA. Zdaje się, że inaczej zapatrywać się trudno.

STAŚ. Choć swoją drogą, mówiłem wam, że lepiej było dać spokój całej tej awanturze. — Wypędzili, to wypędzili — co nam do tego? — Myśmy nie jego profesorowie.

OLEŚ. Zapewne — ale jesteśmy dziećmi tatusia, który jest jego opiekunem — więc i nas przecie obchodzi, co on robi. Zresztą, mnie najwięcej to dotknęło, że się przede mną krył. O was mniejsza, ale ja przecie jestem najstarszy!

KAROLCIA (*z przekąsem*). O! wielki człowiek!

OLEŚ (*tak samo*). Może nie bardzo wielki, ale zawsze większy i mądrzejszy od ciebie, a tymczasem ty się zawsze wysuwasz naprzód i wszystkimi chcesz rządzić. Namówiłaś na te wyjaśnienia, które rzeczywiście może były niepotrzebne.

KAROLCIA. Czemu się dałeś namówić, kiedy jesteś taki chwiejny i sam nie wiesz czego chcesz? Ja tam niczego nie żałuję, co powiedziałam — a ty zrobiłeś się taki tchórz, jak Jania.

OLEŚ. Tchórz nie tchórz — ale nie widzę w tem szczególnej odwagi — komuś przykrość zrobić! Głupio się stało i koniec.

STAŚ. Nie można powiedzieć: koniec, tylko trzeba się starać jakoś to załagodzić.

JANIA. O tak, Stasiu... załagódź, bo Mieciowi przykro!

KAROLCIA. I ta mała się odzywa!

OLEŚ. Tylko, to łatwiej powiedzieć, niż wykonać. Ostatecznie, choćbym się zdecydował pójść do niego, cóż mu powiem? „Przepraszam cię, że się dowiedziałem, że cię z gimnazjum wypędzili!” albo „pomyliłem się mówiąc, że się nie czujemy zaszczytzeni twoją awanturą”... to przecież nie uchodzą takie przeprosiny.

SCENA VI. *Ciż sami, Wujaszek.*

WUJASZEK. No, dzieci, Jędrzej już dawno prosi na podwieczorek, a was nie widać.

JANIA. Ach... bo ja zapomniałam powiedzieć... (*inne dzieci milczą*).

WUJASZEK. Ale cóż to? miny jakieś powarzone... co tutaj zaszło? Spotkałem Miccia i on coś kręci; mówi, że głowa go boli, że nie będzie mógł pojechać na spacer; pytałem go, czy się widział z wami; twierdzi, że nie.

STAŚ (*na str.*) Pocziwy Miccio! nie chciał nas zdradzić przed wujaszkiem.

OLEŚ. (*występując naprzód, z determinacją*). Owszem, proszę wujcia, widział się z nami i właśnie dlatego pewnie głowa go boli, żeśmy mu zrobili przykrość!

WUJASZEK (*zdziwiony*). Przykrość? wy?

KAROLCIA (*po cichu do Olesia*). Potrzebnie też gadasz!

OLEŚ (*do Karolci*). Potrzebnie — bo wujcio może coś poradzi, żeby Micciowi było mniej przykro. (*Głośno, do wuja*): Myśmy się dowiedzieli przypadkiem, że Miccio został wypędzony z gimnazjum i powiedzieliśmy mu to... dosyć niedelikatnie...

WUJASZEK (*ze zdumieniem*). Miccio, wypędzony?! a toż co za bajka? Kto wam to mógł powiedzieć?

STAŚ. Nikt... ale przecież my wiemy, i wujaszek także wie!

WUJASZEK. Ja?... ja wiem zupełnie co innego: że Miccio, to najlepszy, najszlachetniejszy chłopiec pod słońcem i że kto go oczernił, będzie to miał ciężko na sumieniu.

OLEŚ (*bardzo zmieszany*). A czemuż wujcio sam mówił do niego: »Nie będziesz już wcale chodził do gimnazjum...«

WUJASZEK. Bo nie będzie chodził rzeczywiście, ale nie dlatego, żeby go mieli wypędzić — takiego wzorowego ucznia! lecz tylko dlatego, że nie chce już, aby matka utrzymywała go w szkołach własną pracą. Wiecie dobrze, że oni majątku nie mają żadnego; na opłacenie stancyi we Lwowie dla Miccia, na mundurek, na książki dla niego, idzie pensya, jaką matka jego pobierała jako prywatna nauczycielka — ale teraz zdrowie jej zaczyna słabnąć i coraz jej trudniej podołać ciężkim obowiązkom, a więc Miccio chce iść na swój chleb! Odważny chłopiec — pomimo całego swego zapału do nauki, wbrew snutym dotąd marzeniom o skończeniu uniwersytetu i osiągnięciu jakiegoś wyższe-

go w świecie stanowiska, — zdecydował się opuścić szkoły i wstąpić jako uczeń do handlu księgarskiego — bo wie, że na tej drodze już za lat parę będzie mógł przyjsć z pomocą matce, a i dziś odrazu przestanie jej ciężać, gdyż księgarz, który go bierze na praktykę — ofiarował mu całe utrzymanie.

KAROLCIA. (*ze wzruszeniem*). O wuju, to ten Miccio jest taki dobry! A myśmy go tak skrzywdzili?!...

OLEŚ. On może myślał, że my naprawdę wiemy wszystko i powiedział: »Nie przyjadę tu już nigdy, nie będę wam robił wstydu!«

JANIA. Wujaszku... możebym ja poszła po Miccia...

WUJASZEK. Dobrze, idź dziecko — sprowadź go tutaj, niech się wszystko wyjaśni i niech Miccio widzi, że tylko przez nieporozumienie zrobiliście mu przykrość.

STAŚ (*poważnie*). Nie, wuju — nieporozumienie swoją drogą, a swoją drogą myśmy się okazali bardzo źli.

KAROLCIA (*z wybuchem szczerości*). To wszystko moja wina! mnie się zdawało, że to bardzo mądrze i odważnie mówić każdemu w oczy, co o nim myślę — choćby źle! teraz widzę, jak się myliłam. Odwagę ma Miccio, co się tak bierze do życia, nie bojąc się pracy, ani ofiar, wyrzeka się lepszej przyszłości dla miłości matki; a moja niby odwaga, to była tylko bezwzględność i niedelikatność!

WUJASZEK. (*kładąc jej rękę na ramieniu*). Cieszy mnie, że tak dobrze oceniłaś tę różnicę. A teraz ci powiem, że jest jeszcze jeden rodzaj odwagi, którego wy wszyscy daliście mi dzisiaj dowód: odwaga przyznania się szczerze i otwarcie do popełnionej winy! Kto się na to zdobyć potrafi, może mieć nadzieję, że ku wszystkim szlachetnym uczuciom dusza jego coraz wyżej wznosić się będzie.

OLEŚ. Wujaszku — ale my nie możemy poprzestać na tem, że przyznaliśmy się do winy, bo to Micciowi jeszcze nie wynagrodzi przykrości, której doświadczył — trzeba szukać innej rady.

STAŚ. Jaby miał radę — ale czy rodzice się zgodzą? Chyba, że nas wujaszek poprze.

WUJASZEK. O czem myślicie?

STAŚ. O tem, żeby Miccio nie porzucił gimnazjum! — wujaszku, jeżeli on się tak pragnął uczyć, to przecież okropne byłoby dla niego! niech go nasi rodzice wezmą, jakby za własnego syna! My już nie chcemy żadnej pensji na nasze drobne wydatki, żadnych przyjemności — będziemy tak oszczędzali suknie i buciuki, że wszystko na dwa razy dłużej wystarczy — ale niech się Miccio uczy razem z nami!

OLEŚ. O tak! niech wujaszek prosi o to rodziców, a my obiecujemy, że będziemy się starali we wszystkim brać przykład z niego, żeby rodzice mieli z nas prawdziwą pociechę.

WUJASZEK (*serdecznie*). Dobrze! obiecuję poprzeć waszą prośbę — wspólnymi siłami może uprosimy rodziców. Ale, pamiętajcie, jakie bierzecie zobowiązania.

SCENA VII. *Ciż sami*, MIECIO, JANIA.

KAROLCIA (*biegnąc do niego*). Miciu, daruj!..

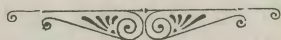
OLEŚ. Wytlomaczymy ci wszystko...

MIECIO. Ja już wiem — Jania mi powiedziała.

WUJASZEK. (*wesoło*). A więc dość usprawiedliwiać i tłumaczyć. Uściskajcie się szczerze — to najlepsze zakończenie wszystkich nieporozumień. (*Dzieci ściskają się*). A teraz, żwawo do podwieczorku i na sanki — konie już czekają.

OLEŚ, KAROLCIA i STAŚ (*razem*). Na sanki! Micio nas powiezie. — On nie tylko najstarszy, ale i najodważniejszy z nas wszystkich. — Niech żyje prawdziwa odwaga! (*wychodzą wszyscy razem. Zastona spada*).

Irena Mrozowicka



O Michasiu i spadochronie.

Siadł na wzgórku, z „Wieczorami“
Żeby nikt mu nie przeszkodził,
I drwił z kozła, co z rogami.
Po zdradziecku doń podchodził.
Złośnik, rogiem pochylonym
Pchnął Michasia — z górki w dół,
Tam, z otwartym spadochronem,
Nieszczęśliwy spadł na stół!
Lecz łaskawie zrządził los!
Bo na stole, z mlekiem dzbanki
I z herbatą filiżanki,
I ciasteczek słodkich stos!
A honory stołu czyni,
Mała, grzeczna, gospodyni.
Choć przygodą się zatrwożył,
Michaś, piękny ukłon złożył:
Zaproszony na wieczerę,
Do ciasteczek wziął się szczerze,
A dziewczynce się odwdzięczył,
Bo jej swe „Wieczory“ wręczył.

M. G.



Wesoły obrazek.



1.



2.



3.



4.



5.



6.

(Patrz wiersz „O Michasiu i spadochronie“ na stronie 44-tej).

LALKA STOKROTKA.

II

(d. c.)

— Co to jest „klinika dla lalek“?

— To jest, widzicie, zakład, gdzie reperują lalki, gdy której się coś stłucze, albo złamie.

— I umieją tam także dorobić nogę?

— Naturalnie, tam umieją każdą rzecz naprawić,

— Mój Janku! zrób to dla nas! Poproś twego kolegi, żeby nam kazał naprawić lalkę „Stokrotkę“. Ona taka biedna, bez nóżki!

— Aha! teraz wam się brat na coś przydał. Widzicie, zemną trzeba być w zgodzie! A po co mi ten kłopot! Będą się jeszcze ze mnie koledzy śmieli, że się z lalką wożę!

— Mój Janku! mój braciszku drogi, — my cię tak kochamy! Zrób to dla nas!

I wszystkie siostry obstały go dokoła, pieszcząc i całując.

— No, dajcie pokój! dajcie pokój — bronił się z powagą. — Postaram się, żeby wszystko było dobrze. A wezmę także i tego pajaca, to się za jedną drogą oboje wyreperuje.

Skutkiem tej rozmowy, lalka „Stokrotka“ została zapakowana w uczniowski kuferek Janka, mając nad głową chustki do nosa, a pod głową — początkowy kurs geometryi.

W innej przegródce kuferka spoczywał pajac.

Lalka i pajac dostali się więc do wielkiego miasta. Oboje znali się wybornie z dawnych dobrych czasów, kiedy to w pełni sił i urody stali za szybą sklepową, a zachwycone dzieci składały przed nimi ręce. Dzisiaj po upływie roku zaledwie wracali do tegoż miasta z wędrowki po świecie, rozbici i połamani, lecz z tem pewnem zadowoleniem, że jeszcze istnieją i że jednak mogło być być znacznie gorzej.

Kolega Janka, Stefek, chętnie zabrał lalkę „Stokrotkę“ i pajaca do kliniki swego ojca i obiecał, że będą gotowi za tydzień.

W klinice było w tym czasie mnóstwo do roboty.

Poodrywane od całości ręce, nogi, głowy, korpusy z włosia, wosku lub porcelany — walały się po stołach, a zręczni chłopcy i dziewczynki składali, przyklejali i dopasowywali do siebie oddzielne części lalek.

Było przy tem dużo hałasu, gwaru, stuku i wesołych rozmów. Gotowe lalki zapakowywano do pudełek i odsyłano na miasto; po inne zgłaszały się ich małe właścicielki, jeszcze inne ubierano w piękne suknie i kapelusze i umieszczano na wystawie. Lalka „Stokrotka“ otrzymała bardzo mocną, nową nogę, a prócz tego oczyszczono ją, wydmuchano i odświeżono.

Pajaca również przywrócono do stanu poprzedniego.

Oboje cieszyli się w milczeniu i spoglądając na siebie z daleka, wspominali dawne smutne czasy na strychu.

O tem co dalej spotkać ich może, nie myśleli, przypuszczając słusznie, że wraz z powrotem do pożądanego zdrowia los ich zupełnie się odmieni.

Stefek solennie dotrzymał obietnicy. Skoro tylko lalka i pajac byli zupełnie ukończeni, sam zawinął ich w bibułę, zapakował w duże pudelko i byłby je osobiście odniósł koledze, gdyby nie to, że owego popołudnia wypadła mu jakaś wycieczka za miasto. Nie chcąc jednak być niesłownym, zwłaszcza zaś wiedząc, że nazajutrz ktoś z rodziny Janka jechał na wieś i miał odwieźć zabawki dziewczynkom, — zawołał posługującego chłopca Antosia i powiedziawszy mu ulicę, numer domu i mieszkania, — kazał odnieść paczkę koledze,

Antoś ucieszył się z przechadzki, bo dzień był śliczny, kwietniowy, a droga wypadła mu właśnie koło tego rogu, gdzie stał, sprzedając gazety jego przyjaciel, urwis Franek. Jakoż spotkali się zaraz i Franek zaproponował Antosiowi, że go odprowadzi. — Pędzili więc przez ulice, przystając od czasu do czasu przed wystawami, potracając przechodniów, gapiąc się na przejeżdżające samochody i śmiejąc się wciąż do siebie.

— Wiesz ty co, Antoś, — zaproponował Franek, a żebyśmy tak wypadli za miasto, — co? Słońce teraz śliczne! ja tam znam taką łączkę, co na niej żółte kwiaty rosną. Uwinęlibyśmy bukieciki i sprzedali w mig na ulicy — co?

O jej! — odrzucił Antoś, a oczy mu się zaświeciły. Jenó paczkę odnieść muszę i strach, żeby mi pan w sklepie kułaka nie dał, jak zapóźno wrócę.

Et, głupstwo! Paczkę duchem oddasz, a panu powiesz, że daleko było i koniec! No, to już tutaj! W której bramie?

— Panicz gadał numer 58.. Nie! numer 48... O mój Jezu! zapomniałem na śmierć! Mieszkania 16, ale bramy 48.. nie!...

— No! przypomnij-że, kapuściana głowo! Jak ci się widzi?

— Czy ja wiem?... chyba 48..

— No, to syp, a śpiesz się! Albo czekaj! po co ci się po piętrach drapać? — poprosimy lepiej tego chłopaczka w bramie, to nam paczkę pod 16 numer mieszkania odniesie.

I zwrócił się do małego synka stróża z prośbą o odniesienie paczki na piętro; — skoro zaś to załatwili, obaj chłopcy, nie zastanawiając się dłużej nad dokonanym faktem, puścili się galopem ulicą, aż bruk zadudniał.

(d. c. n.)



Zadania i łamigłówki.

(Łatwiejsze.)

Szarada.

Uł. H. S.

Niech opatrzy *pierwsze, drugie*,
Kto w drogę się wybiera,
A przyda się *pierwsze — trzecie*,
Gdy myszka nam doskwiera.
Wszystko nieraz wejdzie w drzewo,
A potem stuka, puka,
A kto nie wie, jak się zowie,
Niech w zoologii poszuka.

Łamigłówka sylabowa.

Uł. Leos Podolecki.

Z następujących sylab: a-an-ból-bi
-cy-ców-cat - claw -do-gaz-hel-ho-hio-
jak-ko-ka - ka-la - li - lej -mur-mar-ne-
niem-oj-ob-o-pa- pans- ry-ro-so-szym-
skop-twy-ta-wa-wro-yr-za; ułożyć 18
wyrazów, którychby pierwsze i osta-
tnie litery, czytane z góry na dół, zło-
żyły tytuł powieści współczesnego
pisarza dla młodzieży, oraz imię
i nazwisko jego. Znaczenie wyrazów:
1) Wieś w dolinie Prądnika. 2) Ma-
sa wulkaniczna. 3) Zwierzę ssące,
drapieżne, daje cenne futro. 4) Miej-
scowość w Tatrach. 5) Samogłoska
i spółgłoska. 6) Państwo w Europie.
7) Zabawka optyczna, złożona z ka-
wałków zwierciadła. 8) Rzeka w Sy-
beryi. 9) Ciało lotne, lżejsze od
powietrza. 10) Ptaki pletwo-nogie,
pokrewne mewom. 11) Rzeka w Sybe-
ryi, wpadająca do morza Lodowa-
tego. 12) Port w Dalmacyi nad m.
Adryatyckiem. 13) Skorupiak pokre-
wny raka rzeczno. 14) Dopływ rz.

Missisipi w Ameryce. 15) Miasto
w Prusach. 16) Największy gatunek
małpy. 17) Rodzaj lekkiego czółna
o jednym wiosle. 18) Tytuł poematu
Słowackiego.

Rozwiązanie z № 4.

Szarady: *Ka-ga-nek*.

Łamigłówki w kwadracie:

L u b l i n
B o r n e o
K a n t o n
J o r d a n
M a d r y t
D u b l i n

Łamigłówki sylabowej:

Karp, Srebro, Indostan, A, i, Żaba,
Eufrat, Jagiełło, Olów, Zapas, Euro-
ropejczyk, Figi.

Książę Józef Poniatowski.

Zadania konikowego.

Głuchy muzyki, niewidomy kolorów
nigdy nie rozpoznają.

Trafne rozwiązania z ostatnich №№
nadesłali: Halinka Jangrodzka, Różia
Miechowska, T. Sulimierski, Wandzia
i Terenia Szawłowskie, Murzyn, Ja-
nia z Częstochowy, Marya Mycielska,
Józia Zielenkiewicz, M. Bobrownicki
Chwast, Dziki Kot, Polski Rycerz,
T. Kryształowicz, Czerwony Korsarz,
Karolina Grodnicka, E. Maszczyk,
Laszka z Łodzi, Kroenic, Janinka
z Częstochowy, Ludwik Okrzejak.